

MEANDRY POLITYKI - Michał Stefański (wyemitowane 27 października 2019 - [posłuchaj](#))

PORAŻKA O SMAKU ZWYCIĘSTWA

"To co się wydarzyło w ostatnich dniach jest rozwiązaniem sytuacji, z którą moi poprzednicy jakoś nie mogli dać sobie rady. Dopiero ja to załatwiłem. Teraz widzimy, jak Stany Zjednoczone mogą znów wyjść z dumą na prowadzenie. Mamy pokój na Bliskim Wschodzie, a nasi żołnierze mogą bezpiecznie pojechać do domu. ISIS jest pokonane. Turcja na tym nie straciła. A najbardziej szczęśliwi są Kurdowie." Takimi oto słowy ozwał się do dziennikarzy podczas spotkania z prasą 20 października gospodarz Białego Domu prezydent Donald Trump.

Niebawem miną trzy lata odkąd dziennikarze amerykańscy (niezależnie od opcji politycznej) przestali się spodziewać, aby aktualny szef państwa wyrażał coś więcej w swych wypowiedziach niż ulotny nastrój chwili. Większość z nich niewiele ma wspólnego z prawdą o stanie otaczającego nas świata, ale pewnie są cenne dla wywiadów konkurencyjnych mocarstw jako opis stanu psychiki samego Donalda Trumpa. Jest też inna grupa "trumpologów" zajmująca się statystyką wpadek prezydenta, a nade wszystko liczeniem jego kłamstewek, wygłaszanych z beztróskim spokojem. Naliczono ich (od inauguracji prezydentury) już ponad 13 000. W wypowiedzi zacytowanej powyżej jest aż siedem nieprawdziwych informacji. Zaczynając od końca, wiadomo jest powszechnie, że syryjscy Kurdowie stracili ciepłe uczucia wobec Amerykanów, którym służyli wiernie jako przewodnicy po mało znanym terenie, a także w charakterze towarzyszy broni. (de facto mięsa armatniego). Nieprawdą jest też, że wojskowi z USA lada dzień wrócą do domu. Dowództwo przesuwają ich tylko 100 czy 200 km na wschód w kierunku północnego Iraku, gdzie starcia z partyzantką Państwa Islamskiego wcale nie są wykluczone. Do pokoju jeszcze daleko - i to pomimo takich udanych akcji jak likwidacja przez siły specjalne szefa ISIS Al-Baghdadiego. Sam pan prezydent, po wymianie otaczających go nie lubianych generałów-profesjonalistów, na tych (chwilowo) nieco bardziej lubianych, nareszcie może bawić się w wojenkę prawie bez ograniczeń. Zupełnie jakby znów miał 12 lat. Chwilowo szczęście mu sprzyja. Zresztą, wobec zagranicznych przywódców prezydent Trump bywa bardziej ludzki niż wobec swoich własnych dziennikarzy, generałów czy naukowców. Dyktator Turcji Erdogan powiedział mu we wrześniu, żeby wycofał żołnierzy z granicy, bo mu przeszkadzają - no to Trump ich wycofał. Powiedzmy za pół roku Kim Dzong-Un skrzywi się i poprosi Trumpa, żeby nie robił wspólnych manewrów z tymi zgniłkami z kapitalistycznej Korei Południowej - jest bardzo prawdopodobne, że prezydent się na to zgodzi. Gdyby spytać kilka osób z personelu Białego Domu, jak oceniają prezydenturę odpowiedź byłaby nieomal chóralna: "zwycięstwo goni zwycięstwo - sukces, sukces i jeszcze raz - sukces". Atmosfera entuzjazmu na zamówienie szefa ma być wśród sztabu Białego Domu prawie taka sama jak w latach siedemdziesiątych w Bukareszcie, w pałacu "geniusza" Karpat towarzysza Ceaucescu.

Jednakże za progiem Białego Domu jest jeszcze ten prawdziwy świat. Waszyngton to mimo wszystko nie Bukareszt. Jak podają koła dobrze poinformowane, do połowy listopada trzy mieszane komisje śledcze Kongresu Stanów Zjednoczonych mają zakończyć przesłuchania świadków, których zeznania mogą mieć znaczenie dla procedury tzw. "impeachment" (czyli postawienia głowy państwa w stan oskarżenia, z powodu nadużycia władzy i utrudniania śledztwa). W razie przegłosowania na niekorzyść prezydenta, może on być zdjęty z urzędu, a jego obowiązki przejmie wiceprezydent Mike Pence. Paradoksalnie dla Donalda Trumpa może to oznaczać jeszcze jedno ... (tak, tak) zwycięstwo. Przynajmniej z punktu widzenia jego zagorzałych fanów - i to niezależnie od powodzenia w Kongresie. Jeśli głosów

kongresmenów będzie za mało do oskarżenia Trumpa, połowa Ameryki odbierze to jako kolosalny triumf i całkowite rozgrzeszenie szefa państwa. W razie usunięcia prezydenta ze stanowiska, znajdzie się sporo komentatorów, którzy ocenią to jako działanie spisku tej potwornej, ukrytej głęboko w waszyngtońskich strukturach mafii liberalno-lewicowej, tego złowrogiego "podziemnego państwa" (deep state), wielorasowego potwora sterującego już prawie wszystkim i będącego ukrytym rządem światowym. Czy prezydentowi uśmiecha się spędzanie resztek życia na bankietach i konferencjach w charakterze niedoszłego Robin Hooda, któremu wrogowie podstawili nogę? Czy taka rola jest dla niego do wyobrażenia? Jak twierdzi sam Trump, nigdy w trudnych sytuacjach nie ustępował. Faktycznie, względy ambicjonalne odgrywają u niego ogromną rolę. Aktualnie spośród dotychczas wiernych mu senatorów republikańskich, na dzień dzisiejszy można już wyłonić ok. dwadzieścia nazwisk, które opuściły obóz obłożonego prezydenta. Obserwatorzy sceny waszyngtońskiej przewidują, że ta liczba będzie stopniowo rosła. Nikt nie wie co będzie dalszym kamieniem młyńskim obciążającym hipotekę aktualnego szefa Białego Domu. Może światowy kryzys gospodarczy, może tąpnięcia na amerykańskim rynku pracy. Mogłoby o tym na pewno coś powiedzieć przeszło 40 000 pracowników koncernu samochodowego General Motors, zwolnionych czasowo w zeszłym tygodniu. Jeśliby dodać do tego jakiś najnowszy skandal - wybuchający przeciętnie raz na tydzień - to sytuacja Mr. Trumpa nie byłaby zbyt różowa. W wielu krajach - zwłaszcza dyktatorskich (tzn. tych które Trump uważa najbardziej) - wódz państwa będący w tarapatach rozpoczyna jakąś wojnę - choćby po to, aby skołowany naród zajął się innymi sprawami. W Ameryce - miejmy nadzieję - wciąż jest inaczej.